# KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKOW W AMERYCE.

Nr. 31. Czwartek, 13-go Grudnia, 1900. Rok V.


## PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

### Sprzeczności polityków angielskich.

**KROK NAPRZÓD W UZBROJENIU, A WSTECZ W MORALNOŚCI.**

**Wystawność komisarza wystawy.**

W niższej izbie angielskiego parlamentu wywnętrzył się prezydent ministerstwa Salisbury tak jasno i dobitnie o polityce Anglii wobec Boerów w swej mowie, że jak z jednej strony haniebnie tę politykę naszkicował, tak z drugiej strony stanął w największym przeciwieństwie do angielskiego wodza, mówiącego w tym samym przedmiocie w Durban. Podczas bowiem gdy jenerał Roberts powiedział w Durban, że Anglia będzie się starała zbliżyć do swych teraźniejszych przeciwników w duchu wolności, prawdy i sprawiedliwości, skoro tylko pokój nastąpi, oświadcza lord Salisbury—że Anglia nie prędzej spocznie, aż śladu nie pozostanie z niezawisłości Boerów. Nawet w tym razie gdyby broń złożyli, przemijać mogą pokolenia, zanim Boerowie okruszynę takiej wolności otrzymają, jakiej używają inne kolonie angielskie.

Jeżeli ci dwaj mężowie do tego samego celu dążą tak wprost przeciwnymi drogami, to trudny nawet wybór, która z obu tych dróg pośledniejsza. Mowa pierwszego obwija przynajmniej zamiary rządu angielskiego względem przyszłości boerskich republik w bawełnę ludzkości—druga przedstawia je w barbarzyńskiej formie, niegodnej XX. wieku, na który jest do końca zapowiedzią.

**Naprzód i wstecz.**

Sprzeczność w postępie militarnym Stan. Zjednoczonych ujawniła się niemal równocześnie w przyjętym w izbie reprezentantów wniosku. Równocześnie bowiem powiększono siłę floty i pomnożono liczbę oficerów, a zniesiono natomiast tak zwane kantynie w armii, gdzie żołnierze mogli dostać szklankę piwa. Takie kantynie istnieją we wszystkich armiach i służą wszędzie bez wyjątku sprawie mierności w używaniu napojów, a zarazem zapobiegają wyzyskiwaniu kieszeni i zdrowia żołnierzy. Jeżeli więc tutejszokrajowi mężowie stanu uwierzyli w to, że przez zniesienie kantyń zamienili kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy we wodopijów, to się haniebnie pomylili, bo tym sposobem otworzyli oni właśnie wrota niemierności.

Jest to więc koncept kobiet i one go podobno doradziły prawodawcom w najlepszej wierze. Jest to smutny i lekkomyślny objaw, jeżeli prawdziwy, że dziewięć dziesiątych deputowanych głosowało za taką poprawką wbrew swemu lepszemu przekonaniu, popierając owę błędną zasadę jedynie skutkiem nalegania unii temperenclerskiej, m a j ą c e j w tym właśnie czasie doroczne zgromadzenie we Washingtonie. Cały zastęp dam rzeczonego stowarzyszenia, sądzących w swej naiwności, iż wszyscy żołnierze amerykańscy będą odtąd pijali wodę z cukrem, popadły w hysteryczny zachwyt na widok wyroku przeciw kantyniom. Rezolucyą dziękczynną na piśmie od tego stowarzyszenia otrzymał niezwłocznie główny dowódca batalii przeciw kantyniom. Najzabawniej wygląda przy całej operacyi wypowiedziane jawnie zdanie republikańskiego posła z Ohio, iż jest on z własnego przekonania za zatrzymaniem kantyń, jednak głosować będzie za poprawką, ponieważ sobie ludność życzy spróbowania doświadczenia.

Tak więc skonały kantynie w Ameryce, jak niegdyś ród Hohenstanfów w królestwie Sycylii. A jak tam Robert z Flandryi wymierzył policzek niesprawiedliwemu sędziemu, tak tu machnął w oczy pantoflanym rycerzom reprezentant Fitzgerald przydomkiem "hipokryci" dodając, iż jako ludzie rozsądni powinniby wiedzieć, iż niemożebnością jest, aby się w temperenclerów zamieniło 65,000 ludzi, walczących na Filipinach z nieprzyjacielem i z trudami w bezdrożnych okolicach pod amerykańskim sztandarem. Że właśnie teraz grozić będzie występek potajemnego pijaństwa rozmaitych szkodliwych odwarów, to oświadczają równie lekarze jak oficerowie i kapelanowie, którzy nawet sami są już z domu rodzinnego prohibicyonistami. Wniosek wojskowy względem powiększenia floty i sztabu przeszedł 166 głosami przeciw 133, zaś poprawka za zniesieniem kantyń 159 przeciw 51—dowód, że przeważna większość nie ma z czego być dumną.

**Wystawna hojność.**

Gdy na wiosnę rozchodziło się o dalsze przyzwolenie pewnej kwoty na wystawę paryską w kongresie, zażądano od komisarza wystawowego w Paryżu rachunku z wydanych już przedtem pieniędzy na ten cel i kongres uchwalił wtenczas dalszą sumę 400,000 z tem wyraźnem zastrzeżeniem, aby w miesiącu grudniu przedłożył komisarz wystawy dokładny rachunek z poczynionych wydatków. Rachunek ten wynosi obecnie ryczałtową sumę $939,465.02 czyli bez mała milion. Połowy niemal tej kwoty, bo $400,751 użyto na same pensye pomocniczych komisarzów, urzędników, rzeczoznawców, klerków, robotników, taksatorów i stróżów; za dzierżawę $21,533; na budowle $191,427, a potem jeszcze raz za posady $38,889; za urządzenie do elektrycznego oświetlenia $8,961 zaś za samo oświetlenie $4,593; za meble $11,831; za katalog urzędowy $14,000; koszta podróży urzędników $252,530, a oprócz tego jest osobliwa rubryka, zawierająca wydatki przypadkowe, czyli nie przewidziane $20,000. Najwięcej nieupodobania wywołują podobno w całym rachunku takie wyrazy jak dzierżawa i dzierżawa składu; robotnicy i robota, albo np. narzędzia i żelazne towary, albo druki, karty zaproszenia, zapasy biurowe i papier, a przy każdej nazwie osobna liczba z tysięcy setek, dziesiątek i jednostek złożona.

## Co spowodowało chińską zawziętość ku obcokrajowcom?

Aby wykazać, że zawziętość chińska i tegoroczne mordy, dokonywane na samym progu nowego wieku, nie są bynajmniej przypadkowem zdarzeniem historycznem, niby jakąś kanikułą, spadłą na chiński naród, nie zawadzi rozpatrzyć się dokładnie w powodach, aby uznać, że większa połowa XIX. wieku na to się składała, a mianowicie: w r. 1842 zabrała im Anglia Hong Kong kontraktem, zawartym w Nanking; w r. 1845 zabrała Rosya cały kraj na prawym brzegu Amuru na mocy ugody w Aigun; w r. 1860 zabrała Anglia resztę obwodu Hongkong, a Rosya obwód między Ussuri a Songatsza i jeziorem Hinkat; w r. 1864 zajęła Rosya chiński obwód na zachodzie na mocy protokółu z Chuguhak; w r. 1878 annektowała Japonia wyspy Liu Kiu; w r. 1881 nabyła Rosya pokojem Petersburskim część Ili; w r. 1885 otrzymała Francya Anam na mocy pokoju w Tien Tsien; w r. 1886 nabyła Anglia Birmę na mocy układu Pekińskiego; w r. 1886 nabyła Francya część między Tonkinem a Mekongiem; w r. 1888 ustąpiły Chiny miasto Macao Portugalii; w r. 1893 obsadziła Rosya część obszaru na Pamirze; w r. 1894 zajmuje Anglia część krajów z pod zwierzchnictwa chińskiego na Szan; w r. 1895 obejmuje Japonia na mocy układu w Stonoseki wyspy: Formosę, Peskadory, Liaotung i część Południowej Mandżuryi, które to kraje obowiązana Japonia zwrócić za wynagrodzeniem 30,000 taclów; równocześnie zaprzestaje Korea płacić trybut Chinom; w roku 1895 uzyskuje Francya handlowe i przemysłowe korzyści w południowych Chinach i część państwa Kiang Hung; w r. 1896 uzyskuje Anglia nową linią graniczną w Indyach Zagangesowych, handlowe ustępstwa w Chinach Zachodnich i częściowe otworzenie Zachodniej rzeki; w r. 1896 uzyskuje Francya oddanie arsenału we Futszou francuskim oficerom i inżynierom; w r. 1896 zyskuje Rosya pozwolenie na budowę wschodniego toru kolei Zasyberyjskiej przez Mandżuryą; w r. 1896 zimuje rosyjska flota w zatoce Kiau Czau; w r. 1897 uzyskują Francya i Anglia dalsze koncesye w południowych i zachodnich Chinach; w roku 1897 usiłuje Anglia nabyć obwód Kaulun; w roku 1898 zyskują Niemcy na mocy układu Pekińskiego Esingtau, p r a w o przedsiębiorstwa w Szantung i Kiau Czau.

Zastanowiwszy się dokładnie nad tymi ustępstwami chińskimi od połowy wieku i nigdy nienasyconą żądzą mocarst europejskich względem mongołów, fanatycznych wprawdzie, lecz miłujących pokój, uznają czytelnicy, iż niema w tem żadnego dziwu, że się cierpliwość chińska wyczerpała i objawił się jej brak w taki sposób, w jaki go Mongołowi objawić umieją, jakkolwiek on w oczach cywilizowanego świata jest niegodziwym.

## Na złodzieju czapka gore.

Urzędowa "Berliner Correspondenz" zawiera całą seryą artykułów pod napisem "Die Polengefahr", (niebezpieczeństwo polskie, czyli ze strony Polaków.) W a r t y k u ł a c h wspomnianych wykazane są olbrzymie postępy Polaków z najbliższej przeszłości tak pod w z g l ę d e m liczby jak w dziedzinie ekonomii i przemysłu. Twierdzenia te poparte są urzędowymi liczbami statystycznymi, a w końcu wywiedziony z nich wniosek, że niebezpieczeństwo wielkie i coraz większe grozi stąd nie tylko już Prusom, ale nawet całemu niemieckiemu państwu. Prowincye: Poznańskie, Prusy wschodnie i zachodnie tudzież Śląsk górny słowianieją według zdania tego autora ogólnie i pospiesznie, a wdzieranie się Polaków w przemysł Prowincyj Nadreńskich i Westfalii wzrasta. Zauważył nadto autor, że w polskich prowincyach Prus ubywa Niemców ustawicznie od roku 1897 pomimo zabiegów niemieckiej komisyi kolonizacyjnej, mającej do dyspozycyi 200 milionów marek.

Natchniony duchem Hakaty jakiś prorok probuje wmówić w swych czytelników, że słyszał ze sfer urzędowych, iż cesarz zamierza przedsięwziąć systematycznie i starannie ułożony plan przeciw Polakom i liczy w tej mierze na poparcie narodu. Za takie twierdzenie byłoby właśnie najprostszą rzeczą każdego rozsądnego rządu wytoczyć proces kryminalny prasowy autorowi za wzbudzanie uprzedzenia i niechęci narodu ku monarsze tudzież za publikowanie cesarskiej parcyalności dla podwładnych jego berłu ludów. Chyba iż rządowi pruskiemu brak zupełny rozsądku Fryderyka Wielkiego, który się sam chciał po polsku uczyć, a profesorowi, perswadującemu, iż to nie potrzebne cesarskiej mości, odpowiedział: "Miałem cię za mądrego człowieka, ale teraz widzę, żeś wielki głupiec".

---

**RADA MANDARYNA, KANG YU WEI.**

Amerykański poseł Konger otrzymał list kantońskiego mandaryna, zwolennika reformy, który dawniej był radcą cesarza Kwang Su. W piśmie swem radzi on mocarstwom, aby dla ukarania istotnych winowajców i ustalenia stosunku Chin do zagranicznych mocarstw nie dozwalać układów pokojowych cesarzowej wdowie, ani jej zausznikom, lecz cesarzowi przywrócić władzę rządu n a c z e l n e g o. Wszystkich u r z ę d n i k ó w, sprzyjających wstecznictwu radzi aresztować, a szczególnie czuwać nad tak zwanymi, przyjaźnie usposobionymi wicykrólami na południu. Ci bowiem wicykrólowie są pokornymi służkami cesarzowej i pomagają jej w jej planach pieniądzmi, bronią i ludźmi. Podobne listy, z podpisem wyżej wzmiankowanego mandaryna otrzymali i inni posłowie zagraniczni.

## Najnowsza polityka względem Transvaalu.

Po przyrzeczonych względach lorda Robertsa i po świeżej groźbie lorda Salisbury donoszą z Londynu najświeższy plan pozostawienia północnej połowy Transvaalu na niezawisłą Republikę Boerom pod warunkiem poddania się Kruegera. Czasopismo "Post" uważa tę wiadomość za wiarygodną ze względu na trudność owładnienia zupełnego tej części, ufortyfikowanej z natury. Projekt więc ten uważa "Post" za koncept lisa, chcącego dostać ser z dzióba kruka, siedzącego na drzewie i proszącego grzecznie, aby mu ten ptak dał słyszeć swój głos.

---

**INTERPELACYA W SPRAWIE KRUEGERA**

**w berlińskiej radzie państwa.**

Na posiedzeniu berlińskiej rady państwa 7. bm. zainterpelował poseł Roesicke ministra spraw wewnętrznych w sprawie uchylenia się od przyjęcia wizyty Kruegera z równoczesnem ubolewaniem, iż stało się to wbrew uczuciu niemieckiego narodu. Hrabia Posadowsky-Wehner wyraził nawzajem ubolewanie, że interpelacyi nie wniesiono nieco wcześniej, aby kanclerz hr. Boelów mógł był sam na nię odpowiedzieć. Następnie oświadczył interpelującemu, że dla nieodpowiedzialnych posłów łatwą jest rzeczą interpelować, lecz człowiek, zajmujący stanowisko kanclerza państwa, odpowiedzialny jest nie tylko za pokój Niemiec, ale pod pewnymi okolicznościami i całego świata, a jako taki nie może się dać powodować względom uczuciowym, lub popularnym. Dla niego jest tylko jeden cel — zachowanie pokoju, bezpieczeństwa, dobrobytu i wogóle interesu ojczyzny.

---

**OFIARA KARKOŁOMNEJ SZTUKI.**

Niejaki Stark, 25-letni mężczyzna padł ofiarą karkołomnego przedstawienia, urządzonego 8. bm. w zbrojowni 22 pułku w Nowym Yorku na dochód tegoż pułku. Miał on zadanie prawdziwie ryzykowne do spełnienia — wyjechać na dwukołowcu na szczyt wzniesienia 35 stóp wysokiego, a następnie rzucić kołowiec na podciągnioną na ten cel siatkę, zaś sam skoczyć ze wspomnianej wysokości do naczynia napełnionego na znaczną głębokość w o d ą. Wszystko to szczęśliwie wykonał Starke z wyjątkiem skoku, który tak nieszczęśliwie wypadł, że gimnastyk głową uderzył o ścianę naczynia i ducha wyzionął doraźnie. Któż winien utraty życia tego młodego człowieka, jeżeli nie dziki gust widzów t e g o k r a j u? Wśród ludności z wykształconem etycznem i estetycznem uczuciem, nie byłoby bowiem widzów na takie sceny, połączone z niebezpieczeństwem życia ludzkiego, chociażby widzom za patrzenie na takowe płacono.

## Proces Ant. Kozłowskiego.

Sąd przysięgłych w Chicago wydał wyrok na $5,350 na korzyść adwokata N. Piotrowskiego przeciw niezależnemu "biskopowi", Antoniemu Kozłowskiemu. Szczegóły tego procesu bardzo są ciekawe.

Kiedy Kozłowski przed kilku laty myślał o tem, aby zostać biskupem starokatolickim, a sam nie umiał sobie poradzić, ofiarował mu się ułatwić tę sprawę Dr. Pollach, który wówczas jeszcze trwał w błędach odstępstwa od wiary. Kozłowski z radością przyjął propozycyą, ułożył się z doktorem Pollachem, że mu za tę przysługę zapłaci $5,000 i wystawił mu na tę sumę, płatny za dwa lata weksel "note" napisany po angielsku.

Dr. Pollach wypełnił to, do czego się zobowiązał, ale po powrocie Kozłowskiego do Chicago pieniędzy nie otrzymał. Ponieważ upływał termin płacenia wekslu, dr. Pollach upominał się o pieniądze, a Kozłowski wykręcał się, jak mógł, wreszcie obiecał zapłacić pieniądze należne wtedy, gdy zbierze od owieczek czy też z innych źródeł $20,000 i wystawił nowy dokument, w którym zobowiązanie się to było napisane po polsku.

Upływały lata, Kozłowski nie myślał o spłaceniu długu, a dr. Pollach sprzedał weksel swój adwokatowi p. N. L. Piotrowskiemu, który wytoczył Kozłowskiemu ze swej strony proces o zapłacenie weksla.

Oryginalne były szczegóły tego procesu. Kiedy Kozłowskiemu przedłożono jego weksel angielski i zapytano się czy to jego podpis, odpowiedział (zauważyć tu należy, że zeznania te przed sądem były pod przysięgą), iż on tego nie podpisywał i że podpis ów jest sfałszowany. Co większa, przedstawił nawet świadków. Na wekslu bowiem jego imię i nazwisko było podpisane Antony Kozłowski, a świadkowie zeznali, że Kozłowski podpisując angielskie dokumenta, pisze swe imię przez "th" Anthony Kozłowski.

Na nieszczęście jednakowoż i Kozłowskiego i tych świadków: "ks." Rosickiego, notaryusza Leszczyńskiego i Zaremby, którzy pod przysięgą składali zeznania, strona skarząca posiadała inny dokument urzędowy, angielskim językiem spisany, a nietylko podpisany przez Kozłowskiego: Antony Kozłowski (bez h) i przez świadków, ale nadto poświadczony przez notaryusza Leszczyńskiego pod pieczęcią notaryalną, że podpisy były prawdziwe.

Kiedy przedłożono ten dokument, musieli świadkowie przyznać, że podpisy te są prawdziwe.

Nadto przedłożono ów dokument polski na udowodnienie, że Kozłowski przyznał innem pismem, iż weksel na sumę 5,000 wystawił i zapytano się Kozłowskiego, czyli ten drugi dokument, on podpisał. Kozłowski nie mógł zaprzeczyć, zwłaszcza, że jego pieczęć "biskopia" była przyłożoną, po wahaniu się, czerwieniąc się i blednąc naprzemian, przyznał, że to podpis jego: ale wynalazł wykręt nowy i powiedział, iż dokument ten podpisał zmuszony groźbą śmierci. Powiedział mianowicie, że Dr. Pollach przyszedł do jego kancelaryi, kiedy Kozłowski był sam w pokoju i wyjąwszy długi sztylet (K. pokazał na ramieniu, jak długi), groził mu natychmiastowem przebiciem, jeżeli dokumentu nie podpisze i nie przyłoży pieczęci.

Kiedy to Kozłowski powiedział rozśmiali się wszyscy sędziowie przysięgli i wszyscy obecni. Cóż bowiem znaczyć mogła groźba wątłego doktora Pollacha, zrobiona potężnemu Kozłowskiemu, w mieszkaniu tego ostatniego, w którego trzech izbach jeszcze mieszkało dwóch niezależnych pryczerów i parę gospodyń! Naturalnie nikt absolutnie nie mógł uwierzyć tak nieprawdopodobnemu tłómaczeniu i wyrok zapadł dla Kozłowskiego niepomyślny.

Powtarzamy tu, dla ostrzeżenia i dla nauki, że "biskop" Kozłowski, jeden z jego pryczerów i notaryusz publiczny, składali zeznania pod przysięgą, że Kozłowski wyparł się swojego podpisu na weksle i ktokolwiek posiada weksle z podpisem Kozłowskiego, się niechaj dobrze namyśli nad szczegółami tego procesu, —zwłaszcza że nie każdy z pewnością ma inne dokumenty, za pomocą których mógłby tak, jak w tym procesie, udowodnić, iż weksel rzeczywiście był wystawiony.

---

## Ofiary zawodu.

Maszynista i palacz na pociągu kolei Baltimore & Ohio ocalili przeszło 100 podróżnych lecz ich życie zagrożone, a zdrowie zrujnowane; obydwa złożeni i zostają w pielęgnacyi w szpitalu miejskim w Pittsburgu. Tuż pod torem kolejowym w pobliżu Elm Grove Pa., jest przewód naturalnego gazu. W przejeździe przez to niebezpieczne miejsce zajął się uchodzący z przewodu gaz naturalny na ognisku lokomotywy i w okamgnieniu otoczyły płomienie maszynistę i palacza; suknie i włosy ich płonęły jak pochodnie. Aby nie dopuścić zajęcia się gazu w składnikach pod wagonami i wyrzucenia w powietrze całego pociągu, otworzył maszynista wentyl, czem spowodował tak doraźny i gwałtowny pęd, że powstały stąd przeciąg zdmuchnął płomień naturalnego gazu i wyrwał wszystkie okna z wagonów osobowych. Gdy zdumieni konduktorowie przybiegli ku lokomotywie, aby zobaczyć, co się stało, ujrzeli maszynistę i palacza, leżących w bezprzytomnym stanie na podłodze. Maszynista odzyskał jednak za chwilę tyle przytomności, iż zdołał doprowadzić pociąg do najbliższej stacyi. Gdyby nie przytomność umysłu maszynisty byłoby 100 zabitych doraźnie. Nie wiedzieć komu się więcej dziwić, czy kompanii, utrzymującej ruch przez tak niebezpieczne miejsce ze świadomością i wystawiającej na niebezpieczeństwo życie setek osób — czy kompanii gazowej, kładącej również ze świadomością przewody gazu popod tory kolejowe — czy nareszcie władzy administracyjnej i prokuratoryi odnośnego stanu, nie pociągających tych kompanij za to do odpowiedzialności?

# KATOLIK

**wychodzi w każdy Czwartek.**

ABONAMENT:

W Stan ch Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach..........2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

*Prof. JOHN KUK,*
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

*Wydawca: Ks. W. GRUTZA.*

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Advertising rates:

| Space | Week | Mo. | 3 Mo. | 6 Mo. | 1 yr. |
|---|---|---|---|---|---|
| 1 inch | 50c | $1.25 | $2.50 | $5.00 | $9.00 |
| 2 inch | $1.00 | 2.50 | 4.50 | 8.00 | 15.00 |
| 3 inch | 1.50 | 3.75 | 6.25 | 10.00 | 18.00 |
| ¼ col. | 2 50 | 5 50 | 10 00 | 18 00 | 30 00 |
| ½ col. | 4 50 | 12 00 | 20 00 | 30 00 | 50 00 |
| 1 col. | 7.00 | 20.00 | 30.00 | 40.00 | 70 00 |


## Niemiec o szkolnym języku wykładowym.

W berlińskim tygodniku "Ethische Kultur" znajdujemy uwagi godny artykuł redaktora tegoż pisma Dra. R. Penziga, p.t. "Die Polenpolitik des Kultusministers. Pobudką do tego artykułu było znane rozporządzenie ministra Studta, zaprowadzające w szkołach poznańskich język niemiecki jako wykładowy dla nauki religii. Autor zajmuje w sprawie nauki religii stanowisko skrajnie radykalne —oddaje ją wyłącznie kościołowi, w szkole zaś pragnie mieć tylko naukę moralności. To stanowisko wprost sprzeczne ze stanowiskiem duchowieństwa, zwłaszcza katolickiego—nie przeszkadza jednak autorowi stanąć bardzo stanowczo po stronie tegoż duchowieństwa w jego walce z pruskiem ministerstwem wyznań i oświaty. Ale dr. Penzig na tem nie przestaje, lecz ze stanowiska pedagogiczno-etycznego żąda, by język ojczysty był wykładowym dla wszystkich przedmiotów szkolnych.

Nauka religii—pisze autor—przedewszystkiem ma zadanie pedagogiczne—i dlatego "żądanie", aby jej udzielano tylko w języku ojczystym dzieci, jest ze stanowiska pedagogicznego całkowicie uzasadnione.

"Wiadomości udzielać można z większym lub mniejszym skutkiem w dowolnie wybranym języku — ale wykształcenie umysłu, ukształtowanie woli—z bardzo rzadkimi wyjątkami—jest skuteczne tylko za pośrednictwem ojczystego języka. W myśl tego zaś—gdyby raz nauka moralności zastąpiła miejsce nauki wyznaniowej — żądalibyśmy i dla tej nauki użycia języka ojczystego u ludności, mówiącej obcym językiem. "Przez obcy rozumie autor oczywiście niemiecki język". Szkoła ma być zorganizowana według pedagogicznych zasad, nie zaś stosownie do narodowościowych, politycznych, kościelnych albo jakichkolwiek innych życzeń. I musi się dojść w tem do dalszych jeszcze konsekwencyj. Każdy pedagog wie, że nie łatwo znaleść gałąź nauki—pomijając chyba proste "zręczności" — w którejby dzielny nauczyciel nie mógł i nie musiał wysunąć naprzód zadania pedagogicznego. Nauka o ziemi ojczystej, historya, litera tura "własna i obca" i t.d., a nawet rachunki i matematyka "urodzonemu" wychowawcy nieustannie daje punkty oparcia do kształcenia człowieka, w szlachetniejszem znaczeniu. Ustęp z czytanki, konkretne ujęcie przykładu rachunkowego, okazana roślina, najelementarniejsze wiadomości z geologii — pomijając już historyczne przykłady —zmuszają wprost wychowawcę, jeżeli chce żywe zajęcie obudzić, żeby dodając wyraz swoim poglądom, wszedł z uczniami w ścisły myślowy stosunek — a zdanie to da się stale spełniać tylko bez językowych trudności. W ten sposób rzeczą wprost naturalną jest udzielanie wszelkiej nauki w języku ojczystym, z wyjątkiem tylko technicznego ćwiczenia w konwersacyi w obcym języku.

"Otóż gdy w niektórych częściach naszej ojczyzny, gdzie ludność, mówiąca obcym językiem, pozostaje pod rządem, domagającym się "języka państwowego". ten stan normalny faktycznie nie da się zaprowadzić — to pedagogia już co najmniej tego wymagać powinna, ażeby w takich okolicach, zarówno w szkołach ludowych, jak i we wyższych zakładach naukowych tylko tacy nauczyciele znaleźli miejsce, którzy obydwoma, w grę tu wchodzącymi językami zupełnie władają, ażeby według tego, czego wymaga przedmiot i materyał uczniów, osiągnąć to wzajemne zrozumienie, bez którego wszelka nauka jest tylko bezcelowem młóceniem słomy.

"Naturalnie—że cała przepaść dzieli to żądanie od tendencyi, panującej w pruskim zarządzie szkolnym. Wszak tam nie chcą kształcić przedewszystkiem ludzi, ale raczej dobrych Niemców, albo Prusaków. A zaślepienie to idzie tak daleko, że w sprzeczności z pięknymi zresztą wychowawczymi zasadami, żądającymi ścisłej łączności między szkołą a domem, żywią tam na seryo nadzieję, iż przez konsekwentne, energiczne narzucanie języka szkolnego zamieni się z czasem polski dom w niemieckie Heim.

"Rozumiemy dobrze, że wobec językowych różnic w pewnych częściach kraju, państwo, które przecież musi swoich obywateli pociągnąć do służby wojskowej, do urządów publicznych, gminnych it.p. musi starać się o dostateczną znajomość języka krajowego "przez krajowy rozumie tu autor oczywiście język niemiecki." Państwo zatem ma starać się o to, ażeby dało sposobność do bezpłatnego wykształcenia się w tym języku. Co więcej. Państwo ma nawet prawo, tak samo, jak żąda od swoich obywateli pewnego minimum szkolnego wykształcenia, znajomość języka niemieckiego uczynić nawet obowiązkową. O przymusowych środkach w tym względzie mamy wprawdzie nieco [sceptyczne wyobrażenie—i możnaby, gdyby już nie było się popełniło błędu podżegnięcia waśni, w okolicach o mieszanym języku, rodzicom spokojnie to pozostawić, ażeby w interesie swych dzieci korzystali z możności bezpłatnego nauczenia dzieci języka niemieckiego. W prowincyach wspomnianych nie uczono się przed 25 laty mniej języka niemieckiego, niż dzisiaj pod państwowym przymusem—ale uczono go się bardziej ochoczo i ze zamiłowaniem, a więc i z większym skutkiem.

"Ale gdy przeciwieństwa tak się politycznie zaostrzyły, że w samej nauce języka już się widzi usiłowania germanizacyi, russyfikacyi, polonizacyi it.p. — to środki przymusowe są właśnie przeciwieństwem mądrej i rozważnej polityki pojednania i przygarnięcia. Jest prawie nie do pojęcia, jak po tych niezliczonych doświadczeniach, poczynionych w ostatnich 50 latach co do bezsilności środków przymusowych wobec duchowych prądów, jeszcze zawsze można trzymać się praktyki tych krótkowidzących, rozgoryczających i drażniących reskryptów! W gruncie rzeczy tkwi w tem lekceważenie tego, co jest w duszy ludu najświętsze, prawie instynktownego uwielbienia dla mowy ojczystej. Władza, powołana dla ochrony kultu, najmniej powinnaby się takiej winy dopuszczać. Wszak niedawno nawet bezpłatne udzielanie nauki polskiej po za szkołą uznano karygodnem!

"Prostą konsekwencyą byłby zakaz, ażeby matki nie rozmawiały ze swojemi dziećmi po polsku; bo, że wychowanie domowe może wychowaniu szkolnemu nie tylko pomagać, ale i przeszkadzać—to nawet jurystom i radcom konsystoryalnym pruskiego ministerstwa wyznań nie jest zupełnie niewiadome.

"Czyż byłoby zupełnie niemożliwe, żeby raz przecie prawdziwego pedagoga powołano do zwierzchniego nadzoru naszego szkolnictwa? Pedagog taki nie zerkałby okiem na prawo i na lewo—na prawo ku mistrzowi wojny, który chce mieć rekrutów—i na lewo ku prezesowi regencyi, ktory musi przeprowadzić "narodowe wybory", ażeby chlubić się germanizowaniem obcych żywiołów? Który ani arcybiskupowi albo generalnemu superintendentowi, ani też "wybawcy państwa" nie dałby sobie dyktować zadań?

### 13 OFIAR ZDERZENIA SIĘ POCIĄGÓW.

Na północny wschód od miasta Bayonne, w odległości 33 mil od takowego we Francyi spadł ze stromej pochyłości wagon restauracyjny, wykoleiwszy się i zmiażdżony w kawałki zabił 13 osób, a ranił 20 w swych gruzach. Pomiędzy zabitymi znaleziono i zwłoki posła Peruwiańskiego w Paryżu, Canevaro, tudzież sekretarza tego poselstwa w Madrycie.

### SUŁTAŃSKI DŁUG.

Sułtan turecki chce dać do zrozumienia, że myśli o wypłacie rzetelnej owych 125.000 dolarów, które dłużeń Wujowi Sam tytułem odszkodowania za zniszczone amerykańskie mienie w ciągu zamieszek armeńskich. Kazał bowiem zbudować dla siebie okręt wojenny w Stanach Zjednoczonych, deklarując się zań łącznie z powyżej wzmiankowanym długiem $1,750.000 wypłacić.

### UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.



## Dom św. Józefa.

**18 Greenwich Street, New York City.**

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwaczami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu i podróży i t. p.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu świętego Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapelan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacye, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesyłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stanton Str., New York City, który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.
*Ks. Dr. Dworzak*, sekr.

## Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładaćją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRODŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.



## C., Mil. & St. Paul Railway

Passenger Station, Fourth Ward Park; telephone 472. City office, No. 400 East Water street, telephone 22. a. daily; b. except Sunday; c. except Saturday; d. except Monday; s. Sunday only

| MILWAUKEE. | LEAVE. | ARRIVE. |
|---|---|---|
| La Crosse, Winona, Stillwater, St. Paul, and Minneapolis | a 12:35am | a 3:50am |
| | a 4:50am | a 4:10am |
| | a 11:05am | a 7:00am |
| "The Pioneer Limited" | a 8:50pm | a 7:05pm |
| So. Minnesota Points | b 12:35am | d 3:50am |
| Iowa and Dakota Points | b 3:00pm | d 7:10am |
| | c 7:40pm | b 1:10pm |
| Prairie du Chien, Iowa, and Minnesota | b 3:00pm | d 7:10am |
| | c 7:40pm | b 1:10pm |
| Mineral Point Line | b 7:10am | b 1:10pm |
| | b 3:00pm | b 7:15pm |
| Janesville and Rockford | b 7:10am | b 1:10pm |
| Janesville and Rockford | b 3:00pm | b 7:15pm |
| Janesville and Madison | a 5:10pm | a 9:35am |
| Janesville and Madison | d 7:40pm | b 7:15pm |
| Racine and Southwestern Division | b 12:15pm | a 8:40am |
| | a 3:30pm | b 3:10pm |
| Council Bluffs, Omaha and Kansas City | b 4:00pm | b 11:00am |
| | c 7:30pm | b 1:45pm |
| Chicago Express | a 4:20am | a 12:30am |
| Chicago (parlor car) | a 7:15am | a 11:00am |
| Chicago (parlor car) | a 9:00am | b 1:45pm |
| Chicago (parlor car) | a 11:00am | ..... |
| Chicago (parlor car) | b 1:45pm | a 4:55pm |
| Chicago (parlor car) | a 4:00pm | a 7:15pm |
| Chicago (parlor car) | a 7:30pm | a 8:40pm |
| Chicago (parlor car) | ..... | a 11:40pm |
| Chicago (Sunday only) | | 11:00am |
| Madison (via Prairie du Chien Division) | b 3:00pm | d 7:10am |
| | c 7:40pm | b 1:10pm |
| Madison (via Watertown) | b 7:45am | b 10:45am |
| | b 5:00pm | b 3:45pm |
| Northern Division | b 7:35am | b 10:35am |
| | b 3:45pm | b 7:25pm |
| Waukesha | b 7:10am | d 7:10am |
| | b 8:40am | b 7:40am |
| | b 11:15am | a 9:33am |
| | b 3:00pm | a 10:55am |
| | a 5:10pm | b 1:10pm |
| | b 6:10pm | b 3:55pm |
| | c 7:40pm | b 7:15pm |
| Waukesha & Janesville | a 11:05am | s 7:05pm |
| Watertown & Portage | a 4:50am | a 4:10am |
| Watertown & Portage | | a 7:00am |
| Oconomowoc & W'town | b 7:45am | b 8:40am |
| Ocon., W'town, Portage | a 11:05am | b 10:45am |
| Oconomowoc & W'town | b 1:55pm | b 3:45pm |
| Ocon., W'town, Portage | b 5:00pm | a 7:05pm |
| Ocon., W'town, Portage | a 8:5?pm | ..... |
| Green Bay & Int'mediate | b 5:05pm | b 10:45am |
| Marquette, Houghton & Lake Superior Pts. | b 7:15am | a 4:00am |
| | a 12:40am | b 7:00am |

## Chi. & Northwestern R'y

Office 102 Wis. St.; Station, Foot o Wis. St
*Daily. †Ex. Sun. ‡ex. Sat. z Mon. only. §Sunday only.

| MILWAUKEE | LEAVE | ARRIVE |
|---|---|---|
| Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan | *5:00am | †5:00am |
| | *7:15am | §6:15am |
| | †7:40am | †9:45am |
| | *9:00am | *11:00am |
| | *11:00am | †1:45pm |
| | †1:45pm | †4:30am |
| | *4:00pm | *4:55pm |
| | *7:15pm | †7:15pm |
| | | *10:10pm |
| | | *12:30am |
| Racine, Cudahy and south Milwaukee Special | *11:35pm | *11:20am |
| | *3:35pm | *1:55pm |
| | †11:20pm | *5:45pm |
| Duluth and Superior | *7:20pm | *7:05am |
| | *7:30pm | *7:50am |
| St. Paul, Minneapolis and the Northwest | *10:20pm | *9:20am |
| | †9:40am | †7:50am |
| | *7:20pm | *9:20am |
| | *10:20pm | *8:40pm |
| Madison & Waukesha | †4:50am | †7:50am |
| | §6:20am | §8:05am |
| | †9:40am | †10:45am |
| | †5:20pm | †3:55pm |
| | *10:20pm | *8:40pm |
| Freeport | †4:50am | |
| Rockford, Janesville and Beloit | †9:40am | †10:45am |
| | †5:20pm | †3:55pm |
| | †5:15am | *4:55am |
| Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay | §8:30am | |
| | †7:55am | †10:45am |
| | †11:05am | †1:25pm |
| | †2:10pm | *3:35pm |
| | *6:00pm | †6:50pm |
| | *10:15pm | ‡12:45am |
| | *12:35am | |
| Appleton only via Fond du Lac & Oshk'sh | *7:20am | *9:20am |
| | †5:15am | *4:45am |
| | §6:30am | †1:25pm |
| Marinette and Menominee, Mich. | †7:55am | †6:50pm |
| | †5:00pm | ‡12:45am |
| | 10:15pm | |
| Marquette, Houghton and Calumet | 12:35am | |
| | 5:15am | *4:55am |
| | 10:15pm | |
| Negaunee and Ishpeming | †5:15am | †4:45am |
| | *10:15pm | †6:50pm |
| La Crosse, Winona, Minnesota & So. Dakota | †4:50am | |
| | *9:40am | †3:55pm |
| | *10:20pm | *8:40pm |
| Ashland, Rhinelander, Ironwood & Hurley, Iron Mount'n & Florence | †5:15am | *7:05am |
| | *7:30pm | †8:10am |
| | *12:35am | *4:55am |
| Port Washington, Sheboygan & Manitowoc | †7:00am | *7:05am |
| | †1:50pm | †10:50am |
| | *7:30pm | †3:50pm |
| | | §8:10pm |
| Ripon, Green Lake and Princeton | †7:55am | †10:55am |
| | †2:10pm | †6:50pm |

## Z podróży do Chin.

**Opis miasta Schanghai przez podróżnego Bobytaka.**

Opuściwszy Amoy dnia 23 maja 1885 na austr. kanonierce "Nautilus" pozostającej pod dowództwem kapitana fregaty Spetzlera, przybyliśmy w trzy dni później nad wieczorem do delty Jang tse-kiang'u, gdzie obok miejscowości Woosung (przy ujściu rzeki tej nazwy do delty) zarzuciliśmy kotwicę. Następnego dnia rano, zabrawszy na pokład pilota, wyruszyliśmy w górę rzeki całą siłą pary, a o godzinie 1.30 po południu przybyliśmy do Schanghai. W obszernym porcie, prócz mnóstwa okrętów handlowych, zastaliśmy z okrętów wojennych obcych mocarstw: chińską kanonierkę "Kua-asing", parowiec Stanów Zjednoczonych "Monocacy", angielską kanonierkę "Linnet", włoską korwetę "Christoforo Colombo", japońską kanonierkę "Banjo" i niemiecką kanonierkę "Nautilus."

Miasto Shang-hai (dosłownie "blisko morza") przez zamieszkałych tamże Europejczyków "Wschodnim Paryżem" nazwane, leży nad rzeką Woosung (o 12 mil od jej ujścia) w miejscu gdzie ta łączy się z rzeczką Hwang-Po. Już w czasach średniowiecznych był ruch handlowy tu bardzo znaczny, to też rząd chiński otoczył je w drugiej połowie XVI. stulecia grubym murem dla obrony przeciw najazdowi "barbarzyńców." Widocznie jednak mury te nie były zbyt silne, kiedy w roku 1842 zdobyły miasto wojska angielskie z łatwością. W skutek tego zawarto n a s t ę p n i e traktat w Nang-king'u, mocą którego Schang-hai otwarty dla handlu z Europą i od tej pory datuje się jego kolosalny rozwój tak, że dziś pod względem ruchu handlowego w całej Azyi jedynie tylko Bombay może z nim rywalizować.

Samo miasto dzieli się na trzy części, a mianowicie: na położoną na lewym brzegu rzeki Hwang Po część angielsko-amerykańską, tworzącą dawniej dwie oddzielne dzielnice, które wzrastając z biegiem lat złączyły się tak, że dziś tworzą jednę całość; dzielnica francuska oddzielona [od powyższej potokiem Yang-king-pang i c z ę ś ć chińska stanowiąca właściwe miasto.

Ta ostatnia przedstawia prawdziwie... chiński widok i pomimo olbrzymiego ruchu handlowego z cudzoziemcami mało się różni od innych miast chińskich. Wszystkie ulice wąskie, brudne i błotniste, a przejście niemi razi nietylko oko, ale i nos. Tu taj napotyka się na dawne, obecnie żadnego znaczenia nie mające mury, zaopatrzone w stare armaty; na baszty o toczone fosami, na brudne zaułki i spelunki. Napotykany na każdym kroku brud wynika stąd, iż Chińczyk, mieszkając w jednej i tej samej izdebce, żyje niejako na ulicy, wyrzucając wszelkie nieczystości pod nogi przechodniów, którzy na to nie zważają.

Tylko kilka główniejszych ulic odznacza się staranniejszem nieco utrzymaniem i bogatymi sklepami. Główną ozdobę wystaw sklepionych stanowią chińskie lampiony we wielkiej ilości. Z pomiędzy świątyń wyróżnia się tylko "świątynia opatrzności" wspaniałością i niezliczoną ilość bożyszcz. Przed każdym dymią ofiary, zresztą niebardzo kosztowne, składane przez Chińczyków. Od nas wzięli "bonzowie" też kilka sztuk monet rzekomo na ofiary za udzielenie zezwolenia na zwiedzenie świątyni.

Inaczej zupełnie przedstawiają się dzielnice europejskie. Szerokie, wysadzane drzewami ulice, przy których co krok napotyka się na wspaniałe pałace konsulów lub agentów, zdobią tę część miasta. Z gmachów publicznych, wyróżniających się szczególnie pod względem przepychu, zasługują na uwagę: katedra św. Trójcy, teatr, biblioteka, połączona z muzeum, gmach klubu angielskiego, śpital, oraz "sailors home" "dom przytułku dla marynarzów". Zauważyć tu muszę, że także i w dzielnicy angielsko amerykańskiej, oraz francuskiej osiedlili się gęsto Chińczycy, wszakże panuje tu zupełnie odmienny porządek aniżeli w dzielnicy chińskiej, co należy przypisać sprężystości policyi cudzoziemskiej. Dzielnice te stanowią bowiem odrębne granice, które są od rządu chińskiego zupełnie niezależne. Także i na rzece samej panuje ożywiony ruch, spowodowany nietylko podchodzącymi i odpływającymi okrętami, bądź to ich wyładowaniem, ale i tem, że tak samo tu, jak i po innych miastach chińskich, mieszka najuboższa część ludności, nie mając z czego opłacić mieszkania na lądzie — w starych łodziach, "dżukach", tratwach it.p. na rzece.

Ludność Shang-hai'u wynosiła podczas pobytu "Nautilusa" tamże około 300.000, w tej liczbie około 37,000 obcokrajowców. Klimat dla Europejczyków, zwłaszcza w lecie, niezdrowy.

Po wymianie etykietalnych wizyt z komendantami obcych okrętów, postanowił kapitan Spetzel złożyć wizytę chińskiemu namiestnikowi czyli Too tai, tak bowiem brzmi jego chiński tytuł.

Wizyta musiała być zapowiedzianą pisemnie i oznaczono ją na dzień 31. maja, w którym to dniu kapitan Spetzler w towarzystwie austr. konsula p. Haasa, kilku oficerów i kilku podoficerów "jako straży honorowej" udał się do pałacu Tao tai.

Przy wejściu do chińskiej dzielnicy wsiedliśmy do oczekujących nas wygodnych i bogato ozdobionych lektyk, z których przeniesiono nas w szybkiem tempie do pałacu namiestnika. W podwórzu ustawioną była warta i muzyka, która za naszem zbliżeniem się zaczęła grać przeraźliwie hymn austryacki a równocześnie dały się słyszeć trzy wystrzały armatnie. Namiestnik-mandaryn nazwiskiem Shao-Yen-Lien oczekiwał przy wejściu do pałacu, do którego sali ceremonialnej zaprosił tylko kap. Spitzlera i konsula, resztę zaś zaprosił j e d e n z urzędników do obszernej werandy w parterze, gdzie podano chodniki i papierosy. Wizyta trwała bardzo krótko, bo jakkolwiek Shao-Yen Lien był przydzielony do ambasady w Petersburgu przez lat kilka, mimo to nie władał żadnym językiem europejskim, a konwersacya między nim a kap. Spetzlerem ograniczyła się na wymianie kilku etykietalnych zdań, które przetłómaczył konsul Haas. Przy odejściu odbyła się ponownie ta sama ceremonia z muzyką i trzema wystrzałami.

W trzy dni później otrzymał kapitan Spetzler urzędowe zawiadomienie o dniu oddania wizyty przez Tao-tai. Tenże przybywszy na okręt we własnej łodzi parowej w otoczeniu swej warkoczowej świty, przeglądnął załogę i nader dokładnie okręt, wyrażając się bardzo chwalebnie o Austryi. Szczególniej za interesowała go broń tak ręczna, jak i armaty "systemu Wahrendorfa". następnie zaproszony do kajuty komendanta, przyjął lekki posiłek, nie mogąc się nachwalić dobroci likieru "maraschino" "wyrabianego w Dalmacyi". Tak przy wejściu na okręt, jak i przy odejściu z Toa-tai, rozkazał kapitan Spetzler, nie chcąc pozostać pod względem przyjęcia w tyle za mandarynem, dać trzy strzały armatnie.





## Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

**tygodnik powieściowy**

### "ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

**Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00**

**Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00**

**Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"......1.50**

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

**REV. W. GRUTZA,**
**Cor. Lincoln & First Avs.,**
MILWAUKEE. WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.





## Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

**pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.**

Jedyną polsko katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedyńczych członków nie przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub g r u p a nowowstępująca płaci $5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na $450.00, $600.00, $750.00 i $900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

**Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.**

| WIEK. | Od $450. Wstępne | Od $450. Podatek miesięcz. | Od $600. Wstępne | Od $600. Podatek miesięcz. | Od $750. Wstępne | Od $750. Podatek miesięcz. | Od $900. Wstępne | Od $900. Podatek miesięcz. | WIEK. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 18 | .77 | .38 | .86 | .49 | .95 | .60 | 1.04 | .71 | 18 |
| 19 | .77 | .38 | .86 | .49 | .95 | .60 | 1.05 | .72 | 19 |
| 20 | .78 | .39 | .87 | .50 | .96 | .61 | 1.06 | .73 | 20 |
| 21 | .78 | .39 | .88 | .51 | .97 | .62 | 1.07 | .74 | 21 |
| 22 | .79 | .40 | .89 | .52 | .98 | .63 | 1.08 | .75 | 22 |
| 23 | .79 | .40 | .89 | .52 | .99 | .64 | 1.09 | .76 | 23 |
| 24 | .80 | .41 | .90 | .53 | 1.00 | .65 | 1.10 | .77 | 24 |
| 25 | .80 | .41 | .91 | .54 | 1.01 | .66 | 1.11 | .78 | 25 |
| 26 | .81 | .42 | .92 | .55 | 1.02 | .67 | 1.12 | .79 | 26 |
| 27 | .82 | .43 | .93 | .56 | 1.03 | .68 | 1.13 | .80 | 27 |
| 28 | .82 | .43 | .93 | .56 | 1.04 | .69 | 1.14 | .81 | 28 |
| 29 | .83 | .44 | .94 | .57 | 1.05 | .70 | 1.16 | .83 | 29 |
| 30 | .84 | .45 | .95 | .58 | 1.06 | .71 | 1.18 | .85 | 30 |
| 31 | .85 | .46 | .96 | .59 | 1.07 | .72 | 1.19 | .86 | 31 |
| 32 | .86 | .47 | .98 | .61 | 1.10 | .75 | 1.22 | .89 | 32 |
| 33 | .87 | .48 | .99 | .62 | 1.11 | .76 | 1.24 | .91 | 33 |
| 34 | .88 | .48 | 1.01 | .64 | 1.13 | .78 | 1.26 | .93 | 34 |
| 35 | .89 | .50 | 1.02 | .65 | 1.15 | .80 | 1.28 | .95 | 35 |
| 36 | .90 | .51 | 1.03 | .66 | 1.16 | .82 | 1.30 | .97 | 36 |
| 37 | .91 | .52 | 1.05 | .68 | 1.18 | .83 | 1.32 | .99 | 37 |
| 38 | .92 | .53 | 1.06 | .69 | 1.20 | .85 | 1.34 | 1.01 | 38 |
| 39 | .93 | .54 | 1.07 | .70 | 1.22 | .87 | 1.36 | 1.03 | 39 |
| 40 | .94 | .55 | 1.09 | .72 | 1.24 | .89 | 1.39 | 1.06 | 40 |
| 41 | .95 | .56 | 1.10 | .73 | 1.26 | .91 | 1.41 | 1.08 | 41 |
| 42 | .97 | .58 | 1.12 | .75 | 1.28 | .93 | 1.44 | 1.11 | 42 |
| 43 | .98 | .60 | 1.14 | .77 | 1.30 | .95 | 1.46 | 1.14 | 43 |
| 44 | 1.00 | .61 | 1.16 | .79 | 1.33 | .98 | 1.49 | 1.17 | 44 |
| 45 | 1.01 | .62 | 1.18 | .81 | 1.35 | 1.00 | 1.51 | 1.20 | 45 |
| 46 | 1.03 | .64 | 1.20 | .83 | 1.38 | 1.03 | 1.54 | 1.22 | 46 |
| 47 | 1.04 | .65 | 1.22 | .85 | 1.40 | 1.05 | 1.57 | 1.25 | 47 |
| 48 | 1.06 | .67 | 1.25 | .88 | 1.44 | 1.09 | 1.62 | 1.29 | 48 |
| 49 | 1.08 | .69 | 1.27 | .90 | 1.46 | 1.11 | 1.66 | 1.33 | 49 |
| 50 | 1.10 | .71 | 1.30 | .93 | 1.50 | 1.15 | 1.70 | 1.37 | 50 |

Ubezpieczony na $450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony $150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250 00
Udezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci $50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

*Stefan Czaplewski*, prezydent; *Emil Czarnecki*, vice-prez.; *Ignacy Górski*, jen. sekr. *Jakób Leszczyński*, skarbnik; *Franciszek Koceja*, I. radny; *Franciszek Rózga*, II. radny; *Feliks Skrentny*, III. radny; *Ks. Maksymilian Dorszyński*, radca duchowny; *Dr. K. Wagner*, lekarz naczelny.



## Powieść bez tytułu.

**Przez J. I. Kraszewskiego.**

(Ciąg dalszy.)

Wleczemy się, żyjemy, ocieramy o zbrodnie, a od dzieciństwa takeśmy przywykli do zgnilizny, takeśmy przesyceni tymi wyziewami zatrutymi, tak nas spętała miłość gnuśnego spokoju, że w niczyjej piersi nie ozwie się braterstwem, poświęceniem głos, coby może obudził uśpione w zdrętwieniu tłumy.

W dawnych wiekach widzimy we wielkich grodach, które opanował szał szkaradny, wspaniałe postacie mężów, co głowę posypawszy popiołem, usiadają wśród rynków i pałaców, głosząc pomstę bożą, wołając o poprawę. Każdą plagę, z mściwej prawicy wypaść mającą, poprzedza pieśń proroka-kapłana, który ginie ukamienowany, ale po sobie zostawia, myśl żyjącą wiecznie.

Ten wielki Babilon europejski, strupieszały moralnie, zabity na sercu, zgniły przez połowę, ruszający się tylko jak zwierz siłą zwierzęcą, nie ma nawet poety-wieszcza, coby mu grobową pieśń zniszczenia zanócił.

Za młodu wzdryga się człowiek, staje, patrzy, a gdy odezwie się z podziwem czystej duszy, śmiech wywołuje tylko. Śmiech ten jak wiatr pustyni wysusza jego serce i codzień mniej poczyna się dziwić zepsuciu, codzień słabiej odzywa się przeiwko niemu, obojętnieje, kamienieje, zamiera. I on nareszcie wrasta w tę potworną społeczność, z wierzchu świecącą od ogłady, wewnątrz spróchniałą i zgniłą.

Gdzie się dotknąć, rany jak na ciele Joba, wrzody, jak na Łazarzu, choć na nich suknie wytworne. Zawszeż tak było? Nie! nie! na Boga! ludzie byli ludźmi, ale w pośród nich żyło coś, co im przypominało, że lepszymi być powinni. Wieszcze byli ludów sumieniem, odzywającem się wśród biesiad Baltazara. Dziś kto ośmieli się stanąć i w oczy zimnemu, zamarzłemu tłumowi powiedzieć, że krzyż, który kładzie na piersiach, jest urągowiskiem i szyderstwem, jest świętokracko nadużytem znamieniem w domu nieprawości?

Cisza, jak przed wielką burzą, jak na ogromnem cmentarzysku, a w miejscu pieśni Jeremiasza odzywa się śpiewka rozputsnicy, pijany szałem głos jej kochanka, śmiech suchy liczącego grosze handlarza i turkot warsztatu przędzącego zbytek rękami nędzy.

Cała ta społeczność w barwach chrześciańskich, w odzieży dzieci Zbawiciela, znów manowcami wróciła do starego pogaństwa. Świątynie Plutusa, gody Wenery i pryapeje szkaradne i uczty Baccha, wszystko to znajdziesz, choć pod innem nazwiskiem, zmieszane ohydnie z najświętszymi słowy i znakami. W najczystszą z dusz, w najniewinniejszy z uśmiechów, w najskromniejszą postać, w najszlachetniejszą mowę uwierzyć niepodobna; dziś jutro wychodzi z pod nich na jaw zakalec wieku i szkarada, której zaród wyssało dziecko z cudzołożniczej piersi.

I śmieją się, ucztują, radują, lecą na zgubę tłumami, a głosy proroków, kapłanów, starców milczą, bo już może świat ten nie wart ich słyszeć.

I nie ma przemówić do kogo, bo starzy zgłuchli a młodzi się zestarzeli, nim dorośli.

Któżby pojął wezwanie na nową krucyatę przeciwko poganom, zalewającym ziemię świętą, odkupioną krwią Zbawiciela? któżby porzucił dom, nałożnice, stół, worek, łoże i spokój, aby wdziać twardą włosiennicę żołnierza Chrystusowego i pójść daleko od domu zepsucia?

Nie! tak trwać nie może!... Bóg czeka, ale ludzkość musi się odrodzić lub zginąć własnymi zabita rękami, własnymi ukamienowana grzechami Zepsucie dojdzie do kresu i pożre się zdychając. Lepsze jutro zaświecić musi.

* * *

W stosunkach Szarskiego z piękną Izraelitką nic się nie zmieniło; żywiej go tylko powitano, gdy raz pierwszy przyszedł z Łotoczka. Oko jej kilkakroć zajrzało mu w źrenice, szukając w nich może iskry pociechy, ale Stanisław zamknął się w sobie i prawie chłodno rozpoczął z nią codzienną pracę.

Zarumieniła się Sara, widząc w ręku jego zegarek, który był od niej podarkiem; ale gdy jej chciał dziękować, zakręciła się i uciekła.

Szarski przychodził tak codzień, ale nigdy nie przemówili do siebie czulej, poufalej, serdeczniej. Rozmowa toczyła się wzrokiem tylko, wyzywającym z jednej, spokojnym choć rozczulonym często z drugiej strony.

Staś pierwszych dni mylił się często i zamyślony wracając z lekcyi, szedł do swej dawnej izdebki na strychu; raz nawet otworzył drzwiczki, w których zamku klucz znalazł i zapomniawszy się, stanął w progu.

Nic się po nim nie zmieniło, nie wyniesiono i nie tknięto sprzętu, tylko kilka książek rozłożonych na stoliczku świadczyło, że ktoś tu przychodził myśleć, czytać i tęsknić może. Staś spojrzał i znalazł tam tomik swoich poezyj, na pożegnaniu z domem otwarty, Goethego Dywan i pieśni i jakąś powieść Jana Pawła.

Zdumiał go ten dziwny wybór książek, których słowa nie mógłby pojąć ten, czyja dusza już się wprzód nie otworzyła szerszemu światła promieniowi. Aby się w nich rozmiłować, aby je ocenić, potrzeba było żyć już w zaklętym poezyi świecie. Kto ją do niego wprowadził? Sama-li weszła, wprost od bajek niańki przeskakując do najwznioślejszych pieśni i najdziwniejszych marzeń, jakie człowiek kiedy wyśpiewał i wydumał? Zamyślony stał długo nad tymi książkami, nad stołem pracy. Ale wyobraźnia poczynała zbyt żywo malować mu Sarę, a może i spotkanie z nią w tym ustronnym kątku, opromienionym nadziejami młodymi, więc uciekł szybko, nie oglądając się za siebie, nie widząc nawet dzbanka, który stał u drzwi na pół wyschły, może na pamiątkę po nim rzucony w tym kątku, skąd go tyle razy brał do ust spragniony.

Uciekł, ale w myśli jego pozostał wyryty obraz Sary, zwieszonej nad książką w izdebce poddasza, na skrzydłach fantazyi, goniącej po eterach za widziadłami i śnił o niej, choć odpychał od siebie ten obrazek, coraz cudowniej rozrastający się we wyobraźni i sercu.

Następnego dnia powitała go Sara rumieńszą twarzą, jakby wiedziała, że zajrzał w jej życie i tajemnice jego pochwycił, ale znowu nic ze sobą nie mówili! Odchodząc obejrzał się zobaczył ją w oknie wspartą na ręku, śmielej ścigającą go wzrokiem, długo, długo, dopóki nie znikł jej z oczu. Sto razy pociągany siłą tego wejrzenia, chciał się zwrócić, zatrzymywał, wahał, głowa mu się kręciła, burzyło serce, ale zawsze surowe słowo obowiązku popychało go naprzód żelazną swą ręką.

Powrócił do smutnego dworku pani Dormundowej słuchać gderania starej Marty, narzekań biednej matki, marzeń chorego chłopięcia, którego dalekie nadzieje przy coraz słabszem zdrowiu dziwnie smutno brzmiały. Karol choć się trzymał wolą i młodością, wyglądał jak podjedzona roślina, zbladły, kaszlący, z wypieczonym rumieńcem, a każda chwila zapału przybierała w nim jakiś charakter gorączkowy i opłacała się upadkiem, prostracyą późniejszą.

Stanisław, który się do nich codzień bardziej przywięzywał, spostrzegł to pierwszy, ale nic powiedzieć nie śmiał matce, aby jej nie przerażać, a dla własnego uspokojenia pobiegł do doktora Branta, przyjaciela wdowy, ze zapytaniem o Karola.

Doktor Brant, poczciwe człeczysko, otyły, spokojny, flegmatyczny. Niemiec niegdyś, dziś przez pół Polak długiem w kraju zamieszkaniem, stoik i systematyczny optymista, choć miał serce najlepsze za punkt honoru lekarski uważał, nigdy go nie pokazywać. W najgorszych razach, gdy miał wybuchnąć z czułością, zażywał tabakę dla pokrycia uczucia, które twarz jego chwilowo zmienić mogło, a w potrzebie kichał i nos ucierał, póki znów siebie nie opanował i nie wdział codziennej maski. Choroba, śmierć, ruina, zimnym go zawsze znajdowały; ale co pracy, trudu i zabiegów ten chłód wyrobiony kosztował! C. d. n.

# Zakonnice Franciszkanki

UDAJĄ SIĘ NA WYSPY HAWAJSKIE

Ze Syrakuz N. Y. odjechały 6-go grudnia, 1900. trzy Siostry zakonu św. Franciszka na wyspę Molokai w archipelagu Hawaii celem zaprowadzenia tam szkoły, która ma być pierwszorzędnym zakładem wychowawczym na wzmiankowanej wyspie. Plan mającej się rozpocząć pracy w tym kierunku ułożono podczas bytności tamże matki prowincyałki zeszłej zimy. Na wyspie Molokai jest osada dla trędowatych, pod nadzorem Sióstr tej samej reguły, jak obecnie odjechały: Siostra Anna Shlillinger z Louisville tudzież dwie ze Serakuz, N. Y. Metodyści nie uznają za stosowne poświęcać się takiej pracy — wolą wygadywać na katolików i Papieża, bo to wygodniej.

TELEGRAFIŚCI NIE CZUJĄ OBIECANEGO DOBROBYTU, BO STRAJKUJĄ.

Wedle ogłoszenia urzędników kolei Santa Fe mieli telegrafiści otrzymać od swego prezydenta unii wezwanie względem udania się do swej czynności, ponieważ rozpoczęty strajk zakończony umową. Tymczasem okazuje się z następującego ogłoszenia prezesa unii telegrafistów, że to była fałszywa odezwa, wydana przez urzędników kolejowych, aby ściągnąć bodaj chwilowo potrzebne siły do wyekspedyowania nagromadzonych towarów. Oświadczenie to datowane 10. bm. we Wichita, Kansas, brzmi: "Dowiedziałem się, że urzędnicy kolejowi wysyłają rozmaite telegramy niby mym podpisem zaopatrzone, jakobym telegrafistów wzywał do objęcia pracy na nowo; oświadczam więc, iż wszelkie tego rodzaju wiadomości są ordynarne kłamstwa, obliczone na podejście telegrafistów. W ostatnich 24 godzinach zaniechało pracy około 50 ludzi, którzy do unii nie należą, a zajmowali miejsca strajkujących telegrafistów".

WNIOSEK SUBWENCYJNY DLA KOMPANIJ BUDOWY OKRĘTÓW

Wniosek do ustawy, mający na celu przyzwolenie sumy 9 milionów rocznie na wsparcie żeglugi, znalazł tak pieczołowitych stronników w kongresie, że aż niektóre republikańskie gazety uznały za stosowne, przestrzec ojców dobra publicznego, by się nie narażali na ciężki zarzut popierania jednej klasy obywateli kosztem ogółu. Zważywszy bowiem republikański zarzut, czyniony z tego Bryanowi, iż jednę tylko klasę obywatelstwa chce popierać, przypominają republikańskie dzienniki swym patronom, iż kompanie budowy okrętów nie należą bynajmniej do potrzebujących wsparcia. Wobec faktu zaś, że Bryan uboższych obywateli chciał brać w opiekę przysługuje się republikańska prasa nie pospolicie powyższą uwagą, bo chroni swych patronów od pobicia się własną bronią.



# Miejscowe.

ZNAKOMICI GOŚCIE NA JÓZEFATOWIE.

W poniedziałek, 10. bm. odwiedził J. E. ks. Biskup Troubec ze St. Cloud, Minn. w towarzystwie J. E. Opata P. Mothy, rektora uniwersytetu w St. John i Wgo. ks. Abelen'a Wgo. ks. Grutzę i zwiedzili nową świątynię św. Józafata, której wnętrze przybiera pospiesznie kształt, planem zakreślony i będzie w ciągu bieżącej pory zimowej zupełnie wykończone. J. E. ks. Biskup Troubec jest obecnie jedynym słowianinem na katolickiej biskupiej stolicy w tym kraju. Pomimo, że dwa towarzysze nie rozumieli, uczynił przecież J. E. ksiądz Biskup Troubec sobie i miejscowemu duszpasterzowi tę przyjemność, iż rozmawiał z nim po polsku.

POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA.

W niedzielę, 16. bm. odbędzie się poświęcenie nowo zbudowanego kościoła w parafii św. Kazimierza na północnej stronie, na którą to uroczystość przybędą, jak się spodziewać należy i z innych parafij Polacy. Świątynia to okazale zewnątrz i wewnątrz wyglądająca. Wbny ks. I. Tarasiewicz dał sobie od dawna na tem zależeć, aby w niej uroczystość przyjścia na świat Zbawiciela na progu nowego wieku obchodzić.

REZYGNACYA Z NIEDOSZŁEGO ZAUFANIA.

Wbny ks. M. Dorszyński zrezygnował z godności radcy duchownego Stow. Polaków w Ameryce, zauważywszy, iż poświęcenie i umieszczenie sztandaru tegoż stowarzyszenia odbyć się ma gdzieindziej, a nie w kościele św. Wincentego, zostającym pod jego zarządem.

NIEZALEŻNA BOŻNICA SPŁONĘŁA W TAJEMNICZY SPOSÓB.

W nieprawościach poczęty, grzechem utrzymywany budynek zakończył między 2. a 3. godziną 9. bm. z rana wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zbrodnią swe istnienie. Od 4. tygodni bowiem nie odprawiano tam żadnych zgromadzeń, a pomimo to powstał pożar wewnątrz zamkniętego budynku. Dwa lata istnienia przetrwała ta budowa, zainkorporowana podobno na ojca nieprawości, a zabezpieczona na $3.000, która to kwota ciąży równocześnie na zwęglonym dziś mieniu nowych wyznawców.

STRÓŻE BEZPIECZEŃSTWA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

Trzech policyantów i aresztowanego za pijaństwo mężczyznę poranił wagon kolei ulicznej w poniedziałek o 10 wieczór i zdruzgotał wóz patrolowy. Wypadek zaszedł na narożniku ulic: Piątej i Chestnut. Okazuje się znów potrzeba nowego rozporządzenia, nie dozwalającego wagonom kolei ulicznej rozpędu na krzyżówkach. Szczęściem nazwać wypada nieszczęśliwy wypadek, iż rozpędzony wagon odrzucił na bok z torów patrolkę, inaczej byłoby się nie obeszło bez straty w życiu ludzkiem.